***Kino moralnego niepokoju*** Michała Borczucha
Kraków, grudzień 2019

Z okazji 12. Festiwalu Boska Komedia w grudniu ubiegłego roku Michał Borczuch zaprezentował swój najnowszy spektakl pt. *Kino moralnego niepokoju* i zdobył nagrodę dla najlepszego reżysera. Idealna obsada, zaskakująco plastyczna i rozkosznie zabawna scenografia, przejmujący tekst. Czego chcieć więcej?

„Wolny duch to ten, kto myśli inaczej, niż można by się po nim spodziewać na podstawie jego pochodzenia, stanu i urzędu lub z powodu dominujących w jego czasach poglądów. On jest wyjątkiem, zniewolone duchy są regułą.”
Friedrich Nietzsche, *Ludzkie, arcyludzkie...*

Bohaterowie *Kina moralnego niepokoju* Michała Borczucha przyznają rację Nietzschemu: wolność to piękna sprawa, ale trzeba jeszcze ją przyjąć i wiedzieć, co z nią zrobić. O ile niejeden miałby ochotę się pochwalić, że jest wolnym duchem, niewielu jest nim naprawdę. Jak bowiem rozróżnić to, co w naszych pragnieniach nie pochodzi od nas, a jedynie wynika z dyktatu społeczeństwa? Do jakiego stopnia możemy budować swoją rzeczywistość, tak by nie stała się fikcją? I czy ostatecznie mamy pewność, że potrafimy odróżnić jedną od drugiej?

Absolwent Akademii Sztuk Pięknych i krakowskiej Szkoły Teatralnej, młody artysta Michał Borczuch zadaje sobie zasadniczo bardzo intymne pytanie: „co zrobię ze swoją wolnością?” i układa teatralną fikcję o uniwersalnym zasięgu. Badając z zaraźliwą przyjemnością plastyczność teatru i jego granice z rzeczywistością, konstruuje bajkę bez morału, w której spotykamy trzy pokolenia bohaterów: dwudziestolatków dzielących się kosztami mieszkania i cieszących radościami Netflixa, dwóch braci po pięćdziesiątce, załamanych sukcesem swojej siostry, znanej aktorki, a w środku tego wszystkiego czterdziestolatka, który chce wszystko rzucić i zbudować sobie chatę w lesie. Jest nim Thoreau (dwojga imion Henry David). Słynny amerykański filozof i przyrodnik, autor książki *Walden, czyli życie w lesie*, trafił do tego wesołego teatralnego bajzlu z siekierą w ręku, na wypadek gdyby trzeba było ściąć jakieś drzewo (lub neon, z braku czegoś lepszego). Jego pragnienie wolności i natury jest motywem przewodnim sztuki, motywem, który następnie złączy się – bo przecież pragnienie nigdy nie przychodzi samo – z filmami Krzysztofa Kieślowskiego i Józefa Robakowskiego. Jeśli chodzi o tego pierwszego, to zwłaszcza *Amator* znajduje się w centrum uwagi – historia człowieka, który postanawia sfilmować narodziny córki i którego porywa tak wielka pasja filmowania, że zaczyna przedkładać kino nad własne życie. Albo też ze swojego życia robi kino, jak kto woli. Bohaterowie *Kina moralnego niepokoju* rekonstruują na oczach widzów sceny z filmu, zacierając coraz bardziej granicę między fikcją a rzeczywistością. Podobnie odniesienie do *Samochody, samochody* przypomina nam, jak łatwo jest przekształcić w dzieło sztuki banalną scenę, na którą normalnie nikt nie zwróciłby uwagi – jadące samochody – jedynie mocą słowa. Wraz z nazwaniem rzeczywistości rodzi się fikcja.

Niewydany dotąd tekst Tomasza Śpiewaka (który jest również dramaturgiem spektaklu) porusza się z bezsprzeczną wirtuozerią pomiędzy literacką i artystyczną materią, pozwalając, aby jedna przenikała drugą. Językiem o godnej uwagi precyzji i poetyckości z humorem rozkłada na części pierwsze stereotypy pragnień właściwych dzisiejszym czasom, wpisując je w szerszą refleksję, w której rzeczywistość i fikcja walczą o to, by się wyróżnić.

Ponieważ jednak nie ma już między nimi granicy, równie dobrze możemy z tego skorzystać i uczynić scenę *Kina moralnego niepokoju* przestrzenią wolności, jaką można skonstruować tylko w teatrze. Będziemy więc drżeć z rozkoszy podczas kąpieli na pochylonej platformie bez kropli wody, sporządzimy listę wszystkich rzeczy, jakie lubimy robić kręcąc się w kółko wokół kwadratu, zagramy na żółtej barierce w powieszonego, na skraju sceny, i pomarzymy sobie trochę, patrząc na publiczność. Większość współczesnych reżyserów z niepokojącą systematycznością używa na scenie wideo, ale niewielu potrafi włączyć tę technikę do spektaklu z taką inteligencją jak Michał Borczuch. Dzieje się tak dlatego, że poza klasycznym zastosowaniem dramaturgicznym (pokazanie tego, co dzieje się poza planem, rozdzielenie sceny filmowanej na żywo i jej projekcja w czerni i bieli, co czyni z filmowanego obrazu sztuczny element, jak też zbliżenia umożliwiające dostęp do tego, co myślą niektóre postaci), wideo jest również traktowane jako materiał plastyczny. Przekłada się to na projekcje kolorowych pikseli, które rozmywają kontury ciał aktorów, jakby ziarno ich skóry nagle znalazło się na powierzchni rzeczy i tworzyło coś w rodzaju czwartej ściany obdarzonej zdolnością odczuwania.

W czasach, gdy kreacja artystyczna w Polsce jest zagrożona, pragnienie wolności zyskuje na wartości. Ponieważ trzeba go bronić, Michał Borczuch najwyraźniej znalazł własne narzędzie, by to robić: teatr. Wierzcie mi, ta broń jest groźna.

**clarmet**L’Insensé Scènes contemporaines

Link do źdródła: <http://www.insense-scenes.net/?p=4060>